

5.

punkty zwrotne

wyrastają z domu. jak wyrasta się z ubrań,
książek dla dzieci,
chmurni się czoła i brwi. coraz więcej
wacików, zalotek,
włosów po goleniu, a my między obiadem
a snem.
między kolejnymi zgrzytami naciągamy
kołdry pod szyje.

to mogło się udać. ale coś umknęło, cukier
się rozsypał,
potłukła szklanka z podróży, która była
ważna,
choć nikt nie pamięta dlaczego, mówimy
mało lub nie mówimy nic.
jak tyse konie, lubię, nic lubisz i na odwrót,
kompromis, spacja, wykrzyknik.

byliśmy, znikamy, a one rosną z daleka od
centrum
mamy za słaby internet, żeby nawiązać
łączność, coś nas przyciąga
i odpycha, chcemy stąd uciec lub dokądś
wrócić, a one przymierzają się
do lotu. zupełnie niegotowe.

lubię, nic lubię, czy to nie wszystko jedno?
mamy ładne mieszkanie,
relacje rodzą się i umierają, ciągle ktoś
wchodzi, wychodzi,
zmierzcha, wzbiera na deszcz, marzę o
chmurach nad miastem,
czerwonej kuli światła, która mnie poźre,
bez reszty.

lament

za moją siostrę czy brata,
za kota w worku.
za narodzonych i nie.
pogrzebanych.
za resztki w kontenerach.
za niesprawiedliwy osąd
i wielebne wychwalanie –
nie świętych.
za wybór i jego konsekwencje.

kota w worku nie kupuj,
nie kupuj,
nie kupuj!

za czujność badań prenatalnych,
diagnozy, wycinki.
za tych w ruinach
bez rąk, nóg,
serca.
za niezgodę w środku ziarna,
rodziny.
klatek schodowych.

ucieka kot z worka,
nikt go nie goni.
goni.
goni!

za mnie, za ciebie,
tych, którzy krzyczą,
i tych bez słów
wobec prawdy
ronię.

Marek Słomiak

* * *

bołą mnie twoje słowa
jak zmysłów zamęczenie
wspieram się oto o czasu ogień
a okrucieństwa listów
istnieją
jak ostateczność oświadczeń
– to
zerwanie związków z pragnieniem
cykuty
– zasycha w gardle iglica mowy
– martwica serca jak pojęcie
zapaści toczy się kołem chwili
cząstką zdań
mimo znieczulenia męczy głos
dotąd przyjazny i znany
a delikatność opada w ostrość bólu
– – na zawsze (?)

A gdybym

a gdybym został sam
w tym świecie
blasków i cieni świtów
i mroków truchlejących
w zarozumiałstwie istnienia
a gdybym pozostał
w ciepłe zwodniczym
ramion drzewa
rodzaju wykładni
– czy byłbym zawierucha
krajobrazu czy sennym
obyczajem chwili
spod jabłoni rodem
czy tylko ostatnim dźwiękiem
przeżycia szkoły niezdanego
egzaminu – – czy byłbym w ogóle
czymś lub kimś (?)

Trzy zadziwienia

nie rozumiem twojej twarzy
groźnej i wzburzonej nagle – –
sięgam w pamięć pamięci
– obraz małej dziewczynki jawi się
w spokoju zieleni i ławki skromnej
jak w szkole – – uczysz się okolicy
falującej wiadomościami z Krainy
zadziwienia i zaciekawienia

nie mogę pojąć wyrazu twoich
gestów nerwowych i nagłych – –
widzę pamięć pamięci
– dziewczyna młodością wzroku
przekracza granicę nieśmiałości
dotyka ciała twarzy mężczyzny
delikatnie i z przyjemnością
gładzi ślady zmęczenia przeszłością

nie pojmuję twoich wypowiedzeń
słowami głośnymi i drwiącymi – –
– dosięgam w terażniejszość terażniejszości
kobieta obmową wyraża nienawiść
dla ludzkich krajobrazów miłości

zdziera maskę łagodności
i dotyka słowem ostrym wywołując
rany i cierpienie

– – nie rozumiem takiej

twojej przemiany

Matce Słowa

taka jesteś nadrealnie
nadtroskliwa
Matko boleściwa
dłońmi splatająca puls
życia
a nasz płacz
to Twoje z nami łkanie
Madonno
Słowem trwająca
pod farnym sklepieniem
wiary
nieustająca w łataniu wyrw
życia
przecież niewartego
Twojej troski
– – ale Ty
podnosisz wytrwale
zniekane ciała
i przywracasz oddechy
naszym niesłownym słowom

Słowo ci daję

Słowo ci daję
jesteśmy tylko szelestem
miłego głosu
wiecznego pacierza literką
Słowa słownej rozgrywki
nęcieniem
to na pokuszenie
to znów na miłości zwidy
– – co było – jest tropienia
szkołą nawyków i cierpienia
po wieczne oczekiwanie
na pojawienie się czasu
bezbłędne trwanie
Słowo ci daję
jesteśmy tylko cichym szmerem
zatwardziałego istnienia

sztych z morzem VI

pragniesz już odejść
z przepaści bólu rozstania
– z szczeroci złotego środka grzechu
– z bieli szkieletu ducha ptaka martwoty
– z przeżyć rozpowszechnionych
wszechogarniającym interesem
tu na brzegu rozpaczającego morza
trwających nożem w plecy znienacka
i bez słowa – tam
tajemniczość widnokregu jawi się
jak niespodzianka zbawienia
w jedności nieba z ziemią
– pragniesz odejść
z tłumy twarzy jątrzących się
pogańską hipokryzją dobrobytu
i spokoju aż po całkowitą zaturę – –